

Małgorzata Talarczyk: *Musimy porozmawiać o Kevinie*, refleksje o filmie

Obejrzałam wczoraj film, który poruszył mnie do głębi i do tej pory szarpie struny myśli (film dostępny na DVD)... Tak na gorąco pozwolę sobie, podzielić się fragmentami moich refleksji...

Skupiając się punktowo i wybiórczo, wyłącznie na wybranych wątkach filmu: relacji matki z synem i symbolice, to:

1. Widzimy jak płaczące *non stop* dziecko (zdarza się nierzadko u dzieci, u których stwierdza się dysfunkcje układu nerwowego) budzi w przemęczonej matce ambiwalentne uczucia.
2. Dziecko to czuje, przyciąganie i odpychanie, czuje potrząsanie, nie czuje kojącego przytulania (które daje ojciec, który zresztą głównie daje). Takie prawdziwe, serdeczne, matczyne przytulenie wyraźnie widzimy dopiero pod koniec filmu, w scenie w więzieniu, po słowach chłopaka wyrażających bezradność...
3. Długotrwałe zanieczyszczenie się chłopca może wynikać z dysfunkcji układu nerwowego, ale może też być zachowaniem regresywnym, które zapewnia kontakt fizyczny z matką.
4. Scena gdy matka rzuca dziecko na podłogę, a ono łamie rękę, to przemoc (!), która jednocześnie w tej opowieści "łamie" opór dziecka. Tu też można postawić hipotezę, że chłopak potrzebuje stawiania jasnych granic i poczucia, że ktoś inny jest silniejszy (co generalnie daje dzieciom poczucie bezpieczeństwa).

Po zdarzeniu ze złamaniem ręki chłopiec "kryje" matkę, najpierw w szpitalu, a później przed ojcem, w ten sposób stając się jej sprzymierzeńcem. Ale w filmie, ta "siła" i "granice" stawiane przez matkę są tylko w pierwszym rozdaniu, bo w drugim, syn "kryjąc" matkę nadal trzyma ją w szachu.. Choć to, że chłopak potrzebuje zewnętrznej siły widać także w scenie zatrzymania przez policję i rzucenia chłopaka twarzą na maskę. Ale wracając do wcześniejszego dzieciństwa, to sytuacja po złamaniu ręki na krótko zbliża syna z matką, co w dosłowny sposób pokazuje scena czytania chłopcu książki przez matkę. Ojciec w tej scenie okazuje się intruzem i Freud tu się kłania...

Słowa Ojca "chłopcy tacy są" (nie pamiętam w której sytuacji) też mają taki freudowski wydźwięk. A konsekwencją tych słów staje się urodzenie córki/ siostry (drugiej po ojcu) - przeszkody w budowaniu bliskości z matką.

5. Kolacja matki z synem, a wcześniej jego słowa, że "dobrze może być z matką" (brzmiały nieco inaczej, ale taki miały wydźwięk), tylko zagęszcza atmosferę unoszącego się w powietrzu jak dym, erotyzmu (erotyzm, jak za mgłą,

ale widoczny jest w wielu scenach, również w scenach relacji brata z siostrą)...

6. No i czerwony kolor, który towarzyszy nam od początku, od poczęcia dziecka. Na zegarze godzina 12 w nocy i może trochę magii ze świata wampirów. Migające światło czasu, jak światło "stop", albo/i tzw. zapalona ostrzegawcza czerwona lampka... Czerwień to też erotyzm i krew ... I ta czerwień jest często i wszędzie, na bułkach, na koszulce, na strzałach łuku, a w końcu na ścianie... A jedna z pierwszych scen - zanurzenie głowy w wodzie, gdy wkłada głowę do wanny jedna osoba, a wyjmuje druga, czytać można, jak wzajemne przenikanie się obu postaci, "przepływanie" dobra i zła (nie chcę tu widzieć *alter-ego*)

* * *

Moje refleksje dotyczą wyłącznie filmu, a nie podobnych, czy zbliżonych trudnych realnych relacji rodziców z dzieckiem. Dlatego proszę ich nie uogólniać, w interpretacji nie wykraczać poza sceny filmu. A film gorąco polecam.